

Za co został ekskomunikowany Lew Tołstoj



Są rzeczy, które znamy z pierwszej ręki. Znamy od tych ludzi, wobec których nie mamy powodów, aby im nie wierzyć. Niech to będą tylko fragmentaryczne wspomnienia, ale mają one delikatny aromat starych fotografii i dają poczucie współuczestnictwa.

Miałam szczęście. Moi przodkowie mieli bardzo długie życie. Dlatego niektóre szczegóły historii z początku 20 wieku znam z ich opowiadań. Tym bardziej zaskakujące są nieustanne znaleziska w Internecie, które zaprzeczają temu bądź innemu wydarzeniu. Naszła mnie chęć stworzyć materiał o Lwie Tołstoj, jako o najbardziej rozumianym rosyjskim pisarzu i najbardziej niezrozumianym człowieku. Ale zachodząc na chrześcijańskie portale, znalazłam wiele ciekawych i nieoczekiwanych informacji. Rzecz dotyczy anatemy. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Cerkiew ekskomunikowała Lwa Tołstoja. Ten fakt nie może być przemilczany. Oto krótka notatka z opowiadań jednej mojej babci urodzonej w 1892 roku. Mieszkała ona w Urgencz, ale prawosławna cerkiew tam była. "To było przerażające. Wszystkie dzwony dzwoniły. Pobiegliśmy do cerkwi, a tam kapłan głośno wyklinał Lwa Tołstoja. To było jedno z najgorszych wspomnień mojego dzieciństwa". Jeśli już takie cerkiewne ogłoszenie odbywało się w koloniach, to prawdopodobnie tak było w całej Rosji.

Przetłumaczone z greckiego słowo "anatema" oznacza ofiarę, dar, poświęcenie Bogu jakiegokolwiek przedmiotu, który w greckim kulcie z powodu tego poświęcenia stawał się świętym, nietykalnym, odłączonym od codzienności. Właściwie, jest to odłączenie od cerkwi - ekskomunika. Osoba jest, w pewnym znaczeniu, przeklęta. Obecnie na wielu chrześcijańskich portalach znajduję tego rodzaju teksty, że Lew Tołstoj został odłączony od Cerkwi, ale nie poddany anatemie. W jaki sposób próbują oni rozdzielić jedno i to samo pojęcie? Powiadają, nie było ogłoszenia, a jedynie artykuł w gazecie. W koncu, bądźcie konsekwentni - było odłączenie czy nie? Było, a jeśli tak, to i była ekskomunika, i było ogłoszenie. Inaczej nie mogło być.

I nagle, na podobieństwo rozrywającej się bomby, uderzenia pioruna w jasny bezchmurny dzień, całą Rosję, cały świat oszołomiło ogłoszenie Rosyjskiej Agencji Telegraficznej o odłączeniu od Cerkwi światowej sławy rosyjskiego pisarza - Lwa Nikołajewicza Tołstoja. "Wydaje się, że rosyjski telegraf - jak w związku z tym napisał W.G. Korolenko - po raz pierwszy od czasu powstania przekazuje taką informację. "Ekskomunika" nadawana przez druty telegraficzne, to paradoks, który przygotowała historia na początek XX wieku."

Rosyjska Prawosławna Cerkiew w całym świecie początek nowego wieku świętowała zaczerpniętymi z arsenału średniowiecza nieudolnymi działaniami. Wielki oskarżyciel autokracji i Cerkwi - Lew Tołstoj - nie mógł uniknąć gorzkiego losu, jaki spotkał utalentowanych czołowych przedstawicieli Rosji w przeszłości: Radiszczewa, Nowikowa, Rylejewa, Puszkina, Lermontowa i wielu innych.

Żałobna lista bohaterów i męczenników rosyjskiej myśli postępowej, klasyków literatury, byłaby, niewątpliwie, uzupełniona - znalazłoby się tam nazwisko Lwa Tołstoja. Ale ta okoliczność, że należał on nie tylko do Rosji, ale do ogółu ludzkości, powstrzymywała jego koronowanych wrogów i "świętych ojców" cerkwi przed fizycznym rozprawieniem się z nim."

Myśl o odłączeniu Tołstoja od Prawosławnej Cerkwi powstawała w cerkiewnym świecie wielokrotnie i na długo przed przyjęciem przez Synod "decyzji" z 20-22 lutego 1901 r.* (* Jeszcze w latach 80. do społeczeństwa przenikały pogłoski o rzekomym odłączeniu Tołstoja od Cerkwi i zamknięciu go w klasztorze). Wskazówki na ten temat są dostępne w wielu listach i dokumentach. Na przykład, zbliżony do

kręgów Synodu, chersoński arcybiskup Nikanor napisał w liście do N.J. Grota w 1888 roku: "My na poważnie zamierzamy ogłosić uroczystą klątwę... w sprawie Tołstoja". Mówiąc "my", miał na myśli Synod, który już planował ekskomunikować Tołstoja. W ten sposób w świat poszła plotka o przypuszczalnej (albo pożądaney) ekskomunice, z nadzieją, że można będzie sprawdzić wrażenie, jakie ona wywrze, ale pożądaney efekt się nie pojawił. Bardziej otwarcie - i już publicznie - trzy lata później wystąpił charkowski prałat Butkiewicz, który podczas uroczystej liturgii w rocznicę wstąpienia na tron Aleksandra III wygłosił w katedralnym soborze kazanie o tym, że Tołstoj "jak nikt inny, podnieca umysły wykształconej i niewykształconej społeczności swoimi utworami, które wyróżniają się niszczącą mocą i podżegającym charakterem, głoszą niewiarę i ateizm".

Wzburzony kapłan natychmiast ogłosił klątwę na Tołstoja i wyraził nadzieję, że "pobożny suweren w odpowiednim czasie ukróci to destrukcyjne działania". W ten sposób Tołstoj, choć jedynie w obszarze Charkowa, ale już został ekskomunikowany. O tym przypadku, ogłoszonym w gazecie "Jużnyj Kraj" 5 marca 1891 r., synod nie mógł, oczywiście, nie wiedzieć, ale oczekując na skutki, w żaden sposób się nie wypowiedział. Postępowa społeczność odebrała ten publiczny naskok na Tołstoja jako kolejną głupotę, typową dla nadgorliwych "wiernych" sług Cerkwi i z odrazą zignorowała go.

Pod koniec tego samego roku, zbierając obciążające materiały dla Synodu, tulski archijerej "dla zbadania zachowania" Tołstoja wysłała do powiatu dwóch kapłanów.

Obecnie prawosławne portale z namaszczeniem wyjaśniając, że nie było wyklinania, starają się zamazywać stronicę historii. W jakim celu to się robi? Nazwisko Tołstoja i jego dzieła nie zniknęły z powierzchni ziemi. Ponadto, one obecnie są znane na całym świecie. A sam Tołstoj jest dumą rosyjskiej kultury. Tak widzi to świat i widzi oblicze Prawosławnej Cerkwi - przeciwnika nowych trendów. Najśmieszniejsze w tej historii jest to, że Tołstoj nie był ateistą lub socjalistą. Bo był on właśnie głęboko wierzącym człowiekiem, ale starał się stworzyć oczyszczoną (jeśli można tak się wyrazić) gałąź chrześcijaństwa (pewien rodzaj mieszanki zachodniego protestantyzmu i różnych kierunków wierzeń rosyjskich staroobrzędowców): on sam, opierając się na kanonicznych podstawach, stworzył własną Ewangelię, przepowiadał, konieczne jego zdaniem, religijne ideały; przytaczając wiele przyczyn jako podstawę, potępiał przy tym oficjalną Cerkiew.

A to, że został odłączony od Cerkwi - bo on sam o to prosił. (?) A w ogóle, przed śmiercią wrócił na łono cerkwi. Tak? Zobaczmy - wrócił czy nie wrócił.

Władze z obawą śledziły każdy krok Tołstoja. Rząd i Cerkiew były zainteresowane takimi interpretacjami powodów odejścia Tołstoja, które przedstawiałyby go jako pogodzonego z państwem i Cerkwią, i wyrzekającego się swoich błędów. Do tego celu była wykorzystywana prasa; gazety z tamtego okresu na zmianę umieszczały rozmaite wersje na temat jego wyjazdu z domu: "...ani państwo, ani Cerkiew nie zakłócały w żaden sposób ciszy genialnego życia"; Tołstoj uciekł "przed duchem rewolucyjnego podniecenia", przed "antypaństwową i antycerkiewną inteligencją". "To oczywiście, że hrabia Lew Tołstoj jest na drodze do pojednania się z Cerkwią".

W ruch poszły spekulacje o tym, że Tołstoj oddalił się, aby uniknąć codziennego zgiełku i pójść do klasztoru * (* Gazety "Nowoje wriemja", 4 listopad, "Kołokoł", 5 listopada 1910 r.).

"Lew Tołstoj nie odszedł od świata, on poszedł w świat - odpowiedział na te wynalazki reakcyjnej prasy pisarz Skitalec. - Lew Tołstoj poszedł w świat, dlatego że on należy do świata. Jego dom, to nie Jasna Polana i jego rodzina, lecz wszyscy ludzie... I on udał się do wszystkich ludzi - silny i promienny. Nie stójcie więc na jego drodze, z maleńką, wąziutką mieszczaną miarką...

Zejdźcie z drogi promiennego wędrowca. Niech idzie gdzie chce... i niech mu będzie szeroka Rosja... * (* Gazeta "Rannieje utro", 4 listopada 1910 r.).

Kiedy nadzieje na "pokajanie się" nie sprawdziły się, reakcyjne gazety zmieniły delikatność na nieokiełznane wyzwiska, nazywając umierającego pisarza "heretykiem", "deprawatorem dwóch pokoleń", "niedorozwiniętym umysłowo".

Dlaczego Tołstoj uciekł z Jasnej Polany? "Od śmierci", jak powszechnie przyjęło się uważać, czy od możliwej inwazji duchownych? Jest mało prawdopodobne, że poznamy tę tajemnicę.

Ale kiedyś udało mi się raz widzieć w Kazańskim soborze w Leningradzie - wtedy było to Muzeum Religii

i Ateizmu - duże płótno, na którym był przedstawiony Tołstoj w piekle, w otoczeniu płomieni i grzeszników. Czy już samo stworzenie takich ikon nie było jego wyklęciem?

I nigdy nie dojdzie do pojednania Tolstoja z jego prześladowcami, którzy kontynuowali prześladowanie go nawet po śmierci. Tę brudną stronę historii RPC (Rosyjska Prawosławna Cerkiew - przyp. tłumacza), jakkolwiek by nie starała się zniekształcić prawdę, nie jest w stanie wybielić. Nawet jeśli by go teraz kanonizowała, co również może się zdarzyć.

Reakcja Lwa Tołstoja na jego odłączenie od Cerkwi:

Ja na początku nie chciałem odpowiadać na postanowienie Synodu na mój temat, ale to postanowienie stało się początkiem wielu listów, w których piszą nieznani mi korespondenci - jedni karzą mnie za to, że odrzucam to, czego ja nie odrzucam, drudzy namawiają mnie, ażebym uwierzył w to, w co ja nie przestawałem wierzyć, a jeszcze inni przekazują wyrazy swojej ze mną jedynomyślności, której istnienie w rzeczywistości jest wątpliwe, przesyłają też wyrazy współczucia, na które prawdopodobnie nie mam prawa; a więc ja postanowiłem odpowiedzieć i na samo postanowienie, wskazując na to, co jest w nim nieprawdziwe, i na namowy, jakie kierują do mnie nie znani mi korespondenci.

W ogóle, postanowienie synodu ma wiele niedociągnięć; jest ono bezprawne lub celowo niejednoznaczne; jest ono arbitralne, nieuzasadnione, niesłuszne i ponadto zawiera oszczerstwa i podżeganie do gwałtownych uczuć i działań.

Jest ono niezgodne z prawem lub celowo niejednoznaczne dlatego, że jeśli ma to być ekskomunika, to ona nie spełnia tych cerkiewnych zasad, według których ma być ogłoszona ekskomunika; ale jeśli jest to stwierdzenie, że ten, kto nie wierzy w Cerkiew i jej dogmaty, ten do niej nie należy, to jest to czywiste, i takie oświadczenie nie może mieć innego celu, jak tylko ten, że nie będąc w istocie ekskomuniką, ma na taką wyglądać, co właśnie miało miejsce, bo tak zostało ono zrozumiane.

Jest ono arbitralne, ponieważ oskarża mnie jednego o niewiarę we wszystkie nakazy, które są wypisane w postanowieniu, gdy tymczasem nie tylko wielu, ale prawie wszyscy wykształceni ludzie w Rosji podzielają tę niewiarę i nieustannie ją wyrażają i w rozmowach, i w przemówieniach, i w broszurach i książkach.

Przedstawia ono sobą to, co w prawniczym języku nazywa się oszczerstwem, gdyż są tam zawarte stwierdzenia, które w oczywisty sposób są nieprawdziwe i mogą mi szkodzić.

Wreszcie, jest to podżeganie do złych uczuć i działań, ponieważ, jak należało się spodziewać, spowodowało ono u ludzi nieoświeconych i niemyślących logicznie gniew i nienawiść do mnie, dochodzących aż do groźby śmierci, co było wyrażane w listach do mnie. "Teraz jesteś wyklęty i po śmierci czekają cię wieczne męki i zdechniesz, jak pies... anatema ta, stary diabeł... bądź przeklęty", pisze jeden. Drugi oskarża rząd za to, że nie jestem jeszcze zamknięty w klasztorze i przesyła w liście wyzwiska. Trzeci pisze: "Jeśli rząd cię nie usunie - my sami zmusimy cię, żebyś się zamknął"; list kończy się przekleństwami. "Aby cię zniszczyć, łajdaku - pisze czwarty - ja znajdę na to środki..." po czym następują wyzwiska. Oznaki takiego samego gniewu, spowodowane postanowieniem Synodu, dostrzegam także podczas spotkań z niektórymi ludźmi. Tego samego dnia, 25 lutego, kiedy postanowienie (dekret) zostało opublikowane, przechodząc przez plac, usłyszałem skierowane do mnie słowa: "To diabeł w ludzkiej postaci", a jeśli tłum składałby się z innych ludzi, to bardzo możliwe, że zostałbym pobity, podobnie jak kilka lat temu pobili człowieka w pobliżu Pantelejmonowskiej kaplicy.

Tak więc decyzja Synodu jest w ogóle bardzo zła; to że na końcu postanowienia napisano, że podpisane pod nim osoby modlą się za mnie, abym stał się taki sam, jak oni, nie czyni go lepszym.

Tak jest w sensie ogólnym, a w detalach postanowienie to jest nieprawdziwe z następujących powodów. W postanowieniu jest powiedziane: "Znany w świecie pisarz, rosyjski z urodzenia, prawosławny przez chrzest i edukację, hrabia Tołstoj, uwiedziony przez swój dumny umysł, zbuntował się przeciwko Panu i jego Chrystusowi, przeciwko jego świętemu dostojeństwu, jawnie wyrzekł się on przed wszystkimi od karmiącej i wychowującej go matki, Prawosławnej Cerkwi."

To, że ja wyrzekłem się Cerkwi, która nazywa się Prawosławną, to jest prawda. Ale wyrzekłem się jej nie dlatego, że zbuntowałem się przeciwko Panu, a wręcz przeciwnie, a mianowicie dlatego, że całą duszą pragnę jemu służyć. Przed wyrzeczeniem się Cerkwi i jedności z ludźmi, która była mi niewypowiedziane drogą, ja, na podstawie obserwacji pewnych cech i popadając w zwątpienie w poprawność Cerkwi, poświęciłem kilka lat na to, aby zbadać teoretyczne i praktyczne nauczanie Cerkwi: teoretycznie - przeczytałem wszystko, co mogłem, o nauczaniu Cerkwi, przeczytałem i poddałem krytycznej analizie dogmatyczną teologię; natomiast, praktycznie - w okresie ponad jednego roku ściśle przestrzegałem wszystkich wskazań Cerkwi, przestrzegając wszystkich postów i uczestnicząc na wszystkich nabożeństwach. I przekonałem się, że nauczanie Cerkwi jest, teoretycznie, podstępny i szkodliwym kłamstwem, natomiast praktycznie, jest zbiorem prymitywnych przesądów i czarów, które doskonale ukrywają cały sens chrześcijańskiej nauki:

I ja rzeczywiście wyrzekłem się Cerkwi; zaprzestałem uczestniczyć w obrzędach i napisałem swoim bliskim w testamencie, żeby oni, kiedy będę umierał, nie dopuszczali do mnie cerkiewnych duchownych, natomiast moje martwe ciało aby jak najszybciej usunęli, bez czynienia nad nim zaklęć i odprawiania modlitw, tak jak usuwa się wszystkie przykre i niepotrzebne rzeczy, aby one nie przeszkadzały żywym.

Jednak to, że powiedziano, że "poświęciłem swoją działalność literacką i wykorzystałem dany mi przez Boga talent, aby głosić w narodzie naukę przeciwną Chrystusowi i Cerkwi", itd., oraz że "ja w swoich utworach i listach, które wysyłałem ja sam oraz moi uczniowie po całym świecie, a szczególnie w obszarze naszej kochanej ojczyzny, głoszę z zapałem fanatyka obalenie wszystkich dogmatów Prawosławnej Cerkwi i samej istoty wiary chrześcijańskiej" - to jest nieprawdziwe. Ja nigdy nie dbałem o rozpowszechnianie swojego nauczania. Jednakże, to prawda, że sam dla siebie wyrażałem w utworach swoje własne rozumienie nauk Chrystusa, a nie ukrywałem tych prac przed ludźmi, którzy je chcieli poznać, ale nigdy sam ich nie publikowałem; mówiłem też ludziom o tym, jak ja rozumiem naukę Chrystusa, ale wtedy, gdy mnie o to pytali. Takim ludziom mówiłem to, co myślę, i jeśli byli u mnie, dawałem moje książki.

Potem powiedziano, że ja "odrzucaam Boga, w świętej trójcy sławionego Stwórcy wszechświata, odrzucaam Pana Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka, odkupiciela i zbawiciela świata, który cierpiał dla nas ludzi i dla naszego zbawienia i zmartwychwstał, że zaprzeczam poczęciu bez nasienia, ze względu na człowieczeństwo Chrystusa Pana, i zaprzeczam dziewictwu przed narodzinami i po porodzie Niepokalanej Bogurodzicy".

Wystarczy tylko przeczytać modlitewnik i prześledzić bieg tych obrzędów, które nieustannie są odprawiane przez prawosławnych duchownych i są uważane za chrześcijańską służbę bożą, aby zobaczyć, że wszystkie te obrzędy nie są czymkolwiek innym, aniżeli czarami, odprawianymi na różne sposoby, które są dostosowane do wszystkich możliwych przypadków życiowych. Po to, żeby dziecko, jeżeli umrze, poszło do nieba, trzeba zdążyć, aby namaścić go olejem i wykąpać wymawiając odpowiednie słowa; po to, żeby położnica przestała być nieczystą, należy wymówić odpowiednie zaklęcia; aby odnieść sukces w interesach albo mieć spokojne życie w nowym domu, aby dobrze obrodziły zboża, aby ustała susza i spadł deszcz, aby podróż się udała, aby wyleczyć się z choroby, aby ulżyć w cierpieniach zmarłego na tamtym świecie, dla tych wszystkich i tysięcy innych okoliczności znane są zaklęcia, które w odpowiednim miejscu i za wiadomą opłatę mówi kapłan.

To, że odrzucaam niepojętą trójcę i nie mającą żadnego sensu w dzisiejszych czasach bajkę o upadku pierwszego człowieka, bluźnierczą historię o Bogu, zrodzonym z dziewicy, odkupiającym ludzkość, jest całkowicie prawdziwe. Samego Boga - ducha, boga - miłości, jedyne boga - prazródło wszystkiego, nie tylko nie odrzucaam, ale tak naprawdę niczego innego nie uważam za rzeczywiście istniejące, oprócz Boga, i cały sens życia widzę tylko w spełnianiu woli Boga, wyrażonej w chrześcijańskim nauczaniu.

Powiedziano jeszcze: "nie uznaje życia pozagrobowego i mzdowozdajanija". Jeśli rozumieć życie po śmierci w sensie drugiego przyjścia, piekła z wieczną męką, diabłami, i nieba - nieustającego szczęścia, to prawdą jest, że nie uznaję takiego życia pozagrobowego; ale życie wieczne i wieczną karę tutaj i wszędzie, teraz i zawsze, uznaję do tego stopnia, że odpowiednio do swojego wieku, stojąc nad grobem, często

zmuszam się, aby nie pragnąć cielesnej śmierci, czyli narodzin nowego życia; wierzę, że każdy dobry uczynek zwiększa prawdziwe dobro mojego wiecznego życia, a każdy zły uczynek zmniejsza go.

Powiedziano również, że odrzucam wszystkie sakramenty. To jest absolutna prawda. Wszystkie sakramenty uważam za płaskie, prymitywne czarowanie, które jest niezgodne z pojęciem Boga i z chrześcijańską nauką, i oprócz tego, złamaniem bezpośrednich wskazań Ewangelii. W chrzcie niemowląt widzę oczywiste wypaczenie tego całego sensu, jaki mógł być w chrzcie dla dorosłych, którzy świadomie przyjmują chrześcijaństwo; w sakramencie małżeństwa dla ludzi połączonych ze sobą wcześniej, w tolerowaniu rozwodów i w uświęcaniu małżeństw rozwiedzionych widzę bezpośrednie naruszenie i sensu, i litery ewangelicznego nauczania. W okresowym odpuszczeniu grzechów podczas spowiedzi dostrzegam szkodliwe oszustwo, które jedynie zachęca do niemoralności i niszczy strach przed grzechem.

W ostatnim namaszczeniu, jak również w namaszczeniu, dostrzegam metody prymitywnego czarowania, podobnie jest z kultem ikon i relikwii, jak również z tymi wszystkimi obrzędami, modlitwami, zaklęciami, których jest pełno w modlitewnikach. W komunii widzę deifikację ciała i wypaczenie chrześcijańskiej nauki. W kapłaństwie, oprócz jawnego przygotowania do oszustwa, widzę bezpośrednie zaprzeczenie słowom Chrystusa - wyraźnie zakazującego nazywać kogokolwiek nauczycielem, ojcem, mistrzem (Mat. XXIII, 8-10).

Powiedziano, w końcu, o ostatniej i najwyższej mojej winie, że ja, "drwiąc nad najświętszymi przedmiotami wiary, bez zmruczenia okiem robię sobie kpiny nad świętym sakramentem - eucharystią". To, że ja bez mrugnienia okiem w prosty i obiektywny sposób opisałem to, co kapłan czyni dla przygotowania tak zwanego sakramentu, to szczerą prawdą; ale to, że ten, tak zwany sakrament, jest czymś świętym i że proste opisanie tego, jak on jest zrobiony, jest bluźnierstwem - to jest absolutnie nieprawda. Bluźnierstwo nie tkwi w tym, że przegródka zostanie nazwana przegródką, a nie ikonostasem, puchar - pucharem, a nie kielichem itp., ale najstraszniejsze, nieustanne, skandaliczne bluźnierstwo tkwi w tym, że ludzie, przy użyciu wszystkich możliwych środków oszustwa i hipnozy, przekonują dzieci i naiwny naród, że jeśli podczas wypowiedzania odpowiednich słów pociąć w odpowiedni sposób chleb na kawałki i umieścić je w winie, to w te kawałki wstępuje Bóg, i że jeśli w intencji kogoś żywego ten kawałek będzie wyjęty, ten będzie zdrowy; jeśli ten kawałek będzie wyjęty w intencji kogoś zmarłego, to temu na tym drugim świecie będzie lepiej; a gdy ktoś zje ten kawałek, to w niego wstępuje sam Bóg.

Przecież to jest straszne!

Jakkolwiek by człowiek nie pojmował osoby Chrystusa, to jego nauka, która niszczy zło świata i w prosty sposób, łatwo, niewątpliwie niesie ludziom dobro, byle tylko oni tej nauki nie zniekształcali; bo obecnie ta nauka jest całkowicie ukryta, wszystko zostało przekształcone w prymitywne czarowanie poprzez kąpiel, smarowanie olejem, przez gesty, zaklęcia, połykanie kawałków chleba itp., tak że z nauki nic nie pozostaje. A jeśli kiedyś jakiś człowiek będzie starał się przypomnieć ludziom to, że nauka Chrystusa nie zawiera się w zaklęciach, w nabożeństwach, w liturgii, świecach, ikonach, ale w tym, żeby ludzie się kochali, nie odpłacali złem za zło, nie osądzali, nie zabijali się, to zaraz podniesie się jęk niechęci tych, dla których są wygodne te oszustwa, i ci ludzie publicznie, z niezwykłą bezczelnością, mówią w cerkwiach, drukują w książkach, gazetach, katechizmach, że Chrystus nigdy nie zabronił klątwy (przysięgi), nigdy nie zabronił morderstwa (kary śmierci, wojny), że doktryna o niesprzeciwianiu się złu z szatańską przebiegłością została wymyślona przez wrogów Chrystusa (kazanie Ambrożego, biskupa charkowskiego).

Straszne jest głównie to, że ludzie, którzy z tego korzystają, oszukują nie tylko dorosłych, ale mając taką władzę, oszukują także i dzieci, te same dzieci, o których Chrystus mówił, że biada tym, którzy je oszukują. Przerazające jest to, że te osoby dla swoich małych korzyści dokonują takiego straszego zła - ukrywają przed ludźmi prawdę, która została odkryta przez Chrystusa i daje im dobro, którego nawet tysięczna część jest większa niż uzyskane przez nich korzyści. Działają oni, jak ten bandyta, który zabija całą rodzinę, 5-6 osób, aby zabrać stary płaszcz i pieniądze, 40 kopiejek. Ci ludzie chętnie oddaliby wszystkie ubrania i wszystkie pieniądze, ażeby tylko on ich nie zabijał. Ale on nie może postąpić inaczej. Tak samo jest z religijnymi oszustami. Można by się zgodzić, aby ich utrzymywać w 10 razy większym

luksusie, byle tylko nie niszczyli ludzi swoimi oszustwami. Ale oni nie mogą postąpić inaczej. I to właśnie jest straszne. I dlatego ujawniać ich oszustwa nie tylko można, ale koniecznie należy. Jeśli istnieje coś świętego, to na pewno nie to, co oni nazywają sakramentem, a mianowicie, jest to ten obowiązek ujawniania ich religijnego oszustwa, kiedy go widzisz. Jeśli Czuwasz naciera swojego idola śmietaną lub biczuje go, to ja mogę obojętnie przejść obok, bo to, co on robi, robi w imię swojego przesądu, który jest mi zupełnie obcy i nie dotyczy tego, co jest dla mnie święte; ale kiedy ludzie, niezależnie od tego, jak dużo by ich było i jak stary byłby ich przesąd, i jak bardzo by oni byli potężni, w imię tego Boga, którym ja żyję na codzień, i w imię tej nauki Chrystusa, która dała życie mnie i może dać go wszystkim ludziom, głoszą prymitywne czary, to ja nie mogę na to spokojnie patrzeć. A jeśli ja nazywam po imieniu to, co oni robią, to ja robię tylko to, co powinienem robić, a czego ja nie mogę nie robić, jeśli ja wierzę w Boga i w naukę chrześcijańską. Jeśli oni, zamiast tego, aby przerazić się swoim bluźnierstwem, nazywają bluźnierstwem moje ujawnienie ich oszustwa, to tylko świadczy o sile ich oszustwa i należy jedynie zwiększać wysiłki ludzi, którzy wierzą w Boga i nauczanie Chrystusa, aby zniszczyli to oszustwo, które ukrywa przed ludźmi prawdziwego Boga.

O Chrystusie, który wypędził ze świątyni byki, owce i sprzedawców, powinni mówić, że on bluźnił. Jeśli przyszedłby on teraz i zobaczył, co wyczynia się w cerkwi w jego imieniu, to z jeszcze większym i bardziej uzasadnionym gniewem napewno powyrzucałby te wszystkie dzidy i krzyże, i miski, i świece, i ikony i wszystko to, przy użyciu czego oni, czarując, ukrywają przed ludem Boga i jego naukę.

Tak więc oto jest to, co jest słuszne i co jest niesłuszne w dotyczącej mnie decyzji Synodu. Ja naprawdę nie wierzę w to, co oni mówią, że wierzą. Ale wierzę w wiele rzeczy, o których oni chcą przekonać ludzi, że ja nie wierzę.

Ja wierzę w następujące rzeczy: wierzę w Boga, którego pojmuję jako ducha, jako miłość, jako początek wszystkiego. Wierzę w to, że on jest we mnie, a ja w nim. Wierzę w to, że wola Boga jest najbardziej jasno, zrozumiale wyrażona w nauce człowieka - Chrystusa, którego uważanie za Boga i kierowanie modlitw do niego jest największym bluźnierstwem. Wierzę, że prawdziwe dobro człowieka - to spełnianie woli Boga, a jego wolą jest, aby ludzie kochali się nawzajem, a wskutek tego czyniliby innym to, co sami chcieliby, aby im czyniono; tak właśnie jest powiedziane w Ewangelii i w tym jest zawarte całe prawo i prorocy. Wierzę, że sens życia każdego człowieka, polega jedynie na powiększaniu w sobie miłości, że wzrost miłości prowadzi człowieka w tym życiu ku coraz większemu i większemu dobru, daje mu to po śmierci tym więcej dobra, im więcej będzie w człowieku miłości, a jednocześnie przyczynia się do ustanowienia na świecie królestwa Bożego, to znaczy, takiego systemu życia, w którym panoszący się obecnie walka, podstęp i przemoc zostaną zastąpione przez zgodę, prawdę i braterską miłość między ludźmi. Wierzę, że dla uzyskania pomyślności w miłości jest tylko jeden środek: modlitwa - nie wspólna modlitwa w świątyniach publicznych, wprost zabroniona przez Chrystusa (Mat. VI, 5-13), lecz modlitwa, której wzór podał nam Chrystus - w samotności, polegająca na odbudowie i wzmocnieniu w swojej świadomości sensu swojego życia i swojej zależności jedynie od woli Boga.

Niezależnie od tego, czy te moje wierzenia obrażają, smucą lub kogokolwiek zachęcają, czymkolwiek i komukolwiek przeszkadzają albo nie podobają się - ja mogę je zmienić w tak małym stopniu, jak swoje ciało. Muszę sam żyć i muszę sam umrzeć (i to już wkrótce), i dlatego w żaden sposób nie mogę inaczej wierzyć, aniżeli tak, jak wierzę. Szykując się iść do tego Boga, od którego wyszedłem. Ja nie mówię, że moja wiara jest prawdą niewątpliwą, że jest jedyna na wszystkie czasy, ale ja nie widzę innej - bardziej prostej, jasnej i spełniającej wszystkie wymogi mojego umysłu i serca; jeśli dowiem się o takiej, to natychmiast ją przyjmę, ponieważ Bogu nic innego, oprócz prawdy, nie jest potrzebne. Natomiast powrócić do tego, od czego z takimi cierpieniami dopiero co odszedłem, ja w żaden sposób już nie mogę, tak jak latający ptak nie może wejść w skorupę tego jajka, z którego się wykuł. "Ten, kto zacznie od tego, że polubi chrześcijaństwo bardziej niż prawdę, bardzo prędko polubi swoją Cerkiew albo sektę bardziej niż chrześcijaństwo, i zakończy tym, że polubi siebie (swoją spokojność) bardziej od wszystkiego na świecie" - powiedział Coleridge.

Ja szedłem w przeciwną stronę. Zacząłem od tego, że pokochałem swoją prawosławną wiarę bardziej od swojego spokoju, potem pokochałem chrześcijaństwo bardziej niż swoją Cerkiew, natomiast teraz kocham

prawdę bardziej, aniżeli wszystko inne na świecie. I do tej pory prawda dla mnie pokrywa się z chrześcijaństwem, takim jak ja go rozumiem. I ja wyznaję to chrześcijaństwo; i w stopniu, w jakim go wyznaję, żyję spokojnie i radośnie, i spokojnie i radośnie zbliżam się do śmierci.

[Źródło: http://newsland.com/news/detail/id/1286129/](http://newsland.com/news/detail/id/1286129/)